Nr. 6. Cieszyn, dnia 15. września 1893. Rok III.

DZWON

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

pismo „demokratyczno-katolickie".

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. Leon XIII.

„Prasa" duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oswieca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. Kard. Alimonda.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Radakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Oświadczenie na oświadczenie.

W „Czasie" krakowskim organie stronnictwa nam przeciwnego, z dnia 3 września 1893, umieszczono artykuł pod tytułem „Oświadczenie," z podpisami 26 księży dekanatu bocheńskiego przeciw Ks. Stojałowskiemu. Tam między innymi zarzuca się Ks. Stojałowskiemu, że w piśmie „Dzwon" „groził Biskupom, że jeśli nie pójdą za nim, to on, Ks. Sto„jałowski z chłopskiem stronnictwem wypowie im wojnę i „rzeczywiście wypowiada," dalej, że Ks. Stojałowski w pis„mach swoich ludowych odgrywając rolę opiekuna i obrońcy „ludu, bałamuci „prostaczków," zwodzi łatwowiernych, pod„kopuje powagę Biskupów i księży i sieje niezgodę między „stanami." W końcu oświadczają ci księża, „że niecną ro„botę Ks. Stojałowskiego uważają za szkodliwą i zgubną „tak dla Kościoła jako też i dla naszego społeczeństwa i że „nie dopuszczą nigdy, aby kąkol siany przez Ks. Stojałow„skiego miał się przyjąć i rozplenić pośród ich parafian, a „zarazem oświadczają uroczyście, że w duchu Bożym, iście pa„tryotycznym dla dobra ludu od Boga im powierzonego pra„cują i do końca życia pracować będą."

Pomijając te oraz inne zarzuty, o ile się tyczą osoby Ks. Stojałowskiego do jego własnej odpowiedzialności i obrony, nie możemy pominąć milczeniem tego gazetami ogłoszonego pisma, o ile ono dotyczy „stronnictwa chłopskiego."

Oświadczamy tedy:

1) że stronnictwo chłopskie nie groziło nigdy i nigdzie żadnej Władzy Kościelnej wypowiedzeniem wojny, że byłoby to niezgodne tak z programem stronnictwa jak i ze statutem Związku stronnictwa chłopskiego.

2) że stronnictwo chłopskie podało czynności swoje od początku z należnem uszanowaniem i zaufaniem pod sąd prawowitej Władzy kościelnej pod względem wiary i moralności, a ponieważ przeciw stronnictwu chłopskiemu nie wniesiono dotąd żadnych uzasadnionych zarzutów pod tym względem, przeto oświadczenie powyżej przytoczone, o ile wymierzone jest przeciw stronnictwu chłopskiemu, uważamy za nieuzasadnione i stronnicze.

3) Oświadczamy też, że w piśmie powyższem umieszczonem w gazetkach nie spostrzegamy głosu Władzy duchownej, gdyż władza duchowna gazetami nie przemawia, a widzimy tylko strzał posterunku politycznego stronnictwa, który jakby na komendę „Przeglądu" wysunął się przeciw stronnictwu chłopskiemu, pomimo że to nie dało powodu do zaczepki.

4) Dalej oświadczamy, że działalność stronnictwa chłopskiego jest nietylko jawną i jasno określoną, ale jest i ściśle ograniczoną, a przedmiot jej, jak dotąd, stanowią: sprawy poruszone w Sejmie; jest program ogólny, jest statut związku stronnictwa chłopskiego i czynność tym statutem określona, dalej są uchwały I. Walnego zgromadzenia i uchwały Zarządu pismem ogłoszone.

5) Nadmieniamy, że z niegłoszonych dotąd uchwał jest umowa zawarta z Ks. Stojałowskim, mocą której pismo „Wieniec polski," a w dodatku „Pszczółka" przyjęto za organ Związku, w której to umowie jest warunek, że w piśmie tem nie ma się zawierać nic przeciwnego wierze i moralności, a celem tem lepszego ubezpieczenia się umieszczono i ten warunek, że pisma te doręczane być mają wszystkim Najprzewielebniejszym Ordynaryatom biskupim w Galicyi. Ze zaś nie obraliśmy innego pisma za organ Związku, prosty powód jest ten, że żadne inne pismo nie oddało tyle zasług ludowi, ile wyżej wymienione pisma, co zostało uznane na I. Walnem zgromadzeniu Związku, a oraz dlatego, że inne pisma ludowe zostają pod wpływem i kierunkiem stronnictw nam obcych lub przeciwnych.

6) Stronnictwo chłopskie jest czysto politycznem, a „Związek stronnictwa chłopskiego" jest prawnie uznanem towarzystwem gospodarczo-politycznem w celach obrony praw chłopu się należących. W tych ramach pracuje, poza te granice przekraczać nie myśli. A skoro ludzie są ludźmi i sprawy między nimi być muszą i kiedy spory z prawa prywatnego obronę prawną każdej stronie dopuszczają, to i w sporach prawa publicznego nieodzowna jest obrona każdej strony, jeśli sprawy mają iść podług sprawiedliwości.

7) Oświadczamy, że jak dotąd wypowiadaliśmy jawnie i szczerze nasze potrzeby i domagaliśmy się w sposób umiarkowany naprawy ustaw i stosunków na korzyść chłopa, tak i nadal postępować będziemy i niczem odstraszyć się nie damy. Świadomi własnych praw i środkami, któremi nasze słabe siły rozporządzają, zdążamy ku wielkim celom przyszłości, któremi są: dobro narodu, pokój i zgoda na rozumnych i sprawiedliwych prawach oparte.

8) Jeżeli wyżej wymienieni Księża oświadczają uroczyście, że w duchu Bożym i iście patryotycznym dla dobra ludu od Boga im powierzonego pracują i do końca życia pracować będą, to z przyjemnością przyjmujemy to do wiadomości, ale zarazem oświadczamy, że praca ta nie we wszystkiem byłaby wystarczająca, gdyby temu ludowi odjętą była władza własnej obrony, a żądano od niego zdania się tylko na opiekę tak zwanych starszych braci. Wiemy bowiem z dziejów polskich, że gdy przed dziewięciuset laty

naród polski przyjął religię katolicką, a książe Mieczysław domagał się od Ojca św. korony królewskiej, Ojciec św. odmówił mu jej dla ucisku ludu wiejskiego. Jeśli od tego czasu przez późniejsze wieki, lud wiejski w coraz większą popadał niewolę, pomimo upomnień wielkich biskupów i kaznodziejów, apostolskim duchem natchnionych, to tylko dlatego, że lud ten był pozbawiony poczucia własnych praw i nie dał nacisku tym głosom, które pozostały głosami jakby na puszczy wołających.

9) To też Wielebni Księża dekanatu bocheńskiego za wielki ciężar na siebie chcą wziąść jeśli oprócz pieczy dusz ich opiece powierzonych, chcą wziąść, *na siebie wyłącznie także i obronę praw obywatelskich* ludność tego Dekanatu, a ciężar to tem większy, gdy ta obrona nie jest im przez wyższe władze duchowne poruczona, nie wchodzi w ich zakres działania jako kapłanów, ale tylko jako uboczna praca obywatelska, od której zresztą interesowani obywatele-chłopi nie tylko nie mogą być wykluczeni, ale na mocy obowiązujących praw zarówno muszą być dopuszczeni.

10) W końcu oświadczamy, że jedną z tych rzeczy któremi lud katolicki jest najbardziej zgorszony, są sposoby przeprowadzania wyborów przy użyciu wódki, kiełbasy, przekupstw i innych niecnych sposobów, używanych przez stronnictwo nam przeciwne, i że te rzeczy nie doznają takiego skarcenia, jak na to zasługują, jako czyny stanowczo przeciwne moralności chrześcijańskiej, oraz że rzeczy święte, skąd płynąć ma czyste słowo Boże, widzieliśmy już nieraz nadużyte do celów ziemskich, agitacyi itd.

Stronnictwo chłopskie, opierając swą działalność na wierze i moralności Kościoła katolickiego, nie tylko że te sposoby wyklucza ze swoich sposobów działania, ale zadaniem jego jest właśnie walczyć wszelkiemi sposobami pra wnemi przeciw tej niemoralności. Stronnictwo chłopskie spodziewa się tedy, że w tym przynajmniej kierunku, nie tylko nie dozna przeszkody, ale zasłuży sobie na uznanie władzy duchownej, do której też udawać się będzie ze wszystkiemi zażaleniami, na nadużycia rzeczy świętych do polityki, które przez tę jedynie władzę mogą być skutecznie załatwione.

W Nowym Sączu dnia 10. września 1893.

Stanisław Potoczek, poseł do Sejmu.

Jan Potoczek, poseł do Rady państwa.

Odpowiedź autorom oświadczeń.

Wdzięczny jestem Czcigodnym Posłom, że mnie wyręczyli w odpowiedzi co do spraw publicznych i politycznych. Mnie tedy pozostaje odpowiedzieć krótko ze stanowiska kościelnego.

A więc powiem najpierw słowami Pisma św.:

„Jakożeś upadł „Swiatłonośco“, któryś się wzbijał pod niebiosa?“ Zadaniem Waszem było i jest, głosić prawdę i Ewangelię, a Wyście ogłosili fałsz i kłamstwo!

I. Ogłosiliście fałsz rozmyślny, boście pomieszali rzeczy Boskie i święte z doczesnemi i światowemi.

W pismach ludowych, we „Dzwonie“ i w stronnictwie chłopskiem chodzi o rzeczy doczesne i światowe, a mianowicie o to, aby lud się wyzwolił z pod przewagi panów starszych braci i sam nad dobrem swojem i Ojczyzny pracował.

To rozumie każdy. Stoi tu stronnictwo ludowe przeciw stronnictwu szlacheckiemu — a ma do tego racyę i prawo.

Wy ratować chcecie szlachtę i bogatych, więc przekręcacie sprawę i z wojny politycznej, robicie wojnę duchowną — co jest fałsz.

II. A fałszu chcąc bronić trzeba się chwytać kłamstwa. Więc głosicie kłamstwa, albowiem kłamstwem jest jakobym:

a) rzucił się namiętnie na „naszych“ Biskupów i godził w samą władzę;

b) reformować chciał Kościoł, lub groził komukolwiek zemstą;

c) uwodził lud lub bałamucił „prostaczków,“ podkopywał duchowną powagę biskupów lub księży i siał niezgodę między stanami.

A więc co słowo to kłamstwo, które kala człowieka — a cóż dopiero kapłana!

Ja mówiłem, pisałem i powtarzam Wam i wszystkim raz jeszcze:

1. Religia, wiara, Kościół nie jest narzędziem ani sługą rządu ani stronnictw konserwatywnych; grzeszy więc czy Biskup czy Kapłan, który się staje ślepym sługą rządu lub szlachty;

2. Nie chcę reformować św. katolickiego rzymskiego Kościoła, który prawdę zawsze głosił i głosi, ale iż za ten Kościół życie jestem gotów położyć, więc nie przestanę wołać przeciw temu, że Wy i Wam podobni Kościół czynicie niewolnicą możnych, a sami „jadacie z bogatymi a kazania prawicie ubogim!“

3. Nie zwodzę ludu ani go bałamucę, ale mu mówię, że on nie na to stworzony, aby, jak Wy go nazywacie był: „prostaczkiem“ do końca świata, ale na obraz i podobieństwo Boga, który jest „światłością“; mówię dalej, że lud nie na to przeznaczony, aby z pracy rąk jego bogacili się drudzy, „chodzili w bisiorach, a ucztowali“ — a lud wiecznie żył czarnym chlebem i jałowym ziemniakiem.

To mówiłem i powtarzam. Które z tych zdań nieprawdziwe i któremu zaprzeczycie?

III. W „Dzwonie“ ogłosiłem 20 propozycyj wyjętych z Encyklik Papieży i dzieł teologów — jeżeli Wy je nazywacie błędnemi i przewrotnemi, to Wyście chyba odstąpili od Kościoła katolickiego, albo nie nauczyliście się teologii lub ją zapomnieli.

Nie mówcie ogólnikami — bo to sposób oszczerców, ale mając ponumerowane liczbami propozycye, powiedźcie która z nich i w czem mija się z prawdą i nauką Ewangelii?

Ale... Wy nawet prawa nie macie takiego sądu wydawać, tego prawa nie ma nawet żaden Biskup; ocenić bowiem i rozstrzygnąć, co jest nauką Kościoła, należy do samego Ojca św., nie do Was.

Kapłanamiście? — i ja; uczyliście się katechizmu? — i ja; znacie teologię? — i ja; macie powierzony sobie lud? — i ja, a nawet liczniejszy, bo Waszą parafię stanowi kilka tysięcy — a moją miliony; pracujecie dla ludu? — i ja — a zapewne więcej od Was i bez oglądania się na doczesną nadgrodę.

Któż Was uczynił sędzią moim w rzeczach wiary i Kościoła, skoro jeden jest Pasterz i Sędzia najwyższy w Kościele katolickim?

Żal mi Was! Żal mi bardziej Kościoła Bożego — i dlatego zemstą nie grożę — bo jakżebym się to mścił? ale wołać nie przestanę:

Służcie Bogu i Chrystusowi, a nie możnym i rządom, bo Wyście „królewskiem kapłaństwem“.

Pracujcie dla zbawienia dusz ludzkich ale i dla dobra doczesnego ludu — jako dla braci Waszych, a nie jako dla niższych „prostaczków“. — Bo jeżeli oni prostaczkami, to dlatego, że Wy leniwcami, a zamiast pracować dla nich, Wy pracujecie dla zbierania bogactw, dla honorów i wygodnego życia.

Wojny Wam nie wypowiada lud — ale szlachta, którą zasłaniacie, ta Was dawno pobiła i ujarzmiła, a uczyniła sługami swemi, a Wyście mieli być tylko sługami Chrystusa!

A i dzisiaj, choć stoicie po stronie tych, którzy lud po większej części uciskają lub podniesienie się jego tłumią, lud Wam w rzeczach religijnych wojny nie wypowiada.

Idzie do Was w potrzebach duchownych, napełnia świątynie i słucha kazań Waszych, nawet gdy nic o Ewangielii ale o polityce wbrew powołaniu mówicie.

Ale w sprawach *politycznych* lud Was słuchać nie będzie, póki będziecie stali po stronie jego przeciwników. *Odłączcie się od stańczykowstwa, a wojny nie będzie* i odzyskacie zaufanie ludu, któreście stracili! —

W Cieszynie w dzień Podwyższenia św. Krzyża 1893.

Ks. Stanisław Stojałowski.

* * *

Tyle *autorom* „oświadczeń“ — tym, którzy je układają „po ukazu“ i za niemi agitują. — Pochlebcy, godni politowania, gotowi za pelerynkę i złoty krzyż zaprzedać sumienie..., gotowi, gdyby sam Chrystus wrócił, a rzekł im: „Złóżcie pychę i złoto, rozdajcie ubogim co macie, nie schlebiajcie Piłatom, nie gońcie za tłustemi prebendami!“ — okrzyknąć Go za głoszącego nauki „błędne i przewrotne“ — i ukrzyżować.

Nie odnoszę tego do Zacnych Kapłanów, których znam i którzy mnie znają, ani do tych niewinnych, których nazwiska przez gwałt i podstęp sponiewierano — jak o tem świadczy list, któryśmy otrzymali, a który najlepiej udowodnia, w jaki sposób „oświadczenia“ przychodzą do skutku.

Oto ten list:

Wielebny Księże! Obojętny na sprawy prywatne i walkę stronnictw, donoszę Wielebnemu Jegomości, że rzekomy protest Duchowieństwa dekanatu Mieleckiego przeciw postępowaniu Dobrodzieja i solidaryzowaniu się z Nim, był podpisany we wiadomych gazetach, „Czasie“ i „Przeglądzie“ zupełnie bez wiedzy Księży kondekanalnych i zapewne Ks. Dziekan tutejszy z presumpcyi to zrobił i dopiero *post factum* Księży o tem uwiadomił. Zapewne Wielebność Wasza o tem już dawno wie.

Z poważaniem N. N., życzliwy dla prawdy.

C..... dnia 11 września 1893.

Z pod Krakowa zaś pisze jeden z Kapłanów tak: „Czas“ w nrze. 200 z dnia 2 września umieścił oświadczenie przeciw Wam Księży dekanatu bocheńskiego. Faryzeusze! prywatnie powiadają: „Stojałowski dobrze pisze! — jeden prawdę powie“ — a dla tchórzostwa lub podchlebstwa podpisują oświadczenia! — Czy takie „oświadczenie“ nie jest właśnie zwodzeniem już nie tylko ludu, ale narodu całego; hanbą dla Kościoła, bałamuceniem opinii, poniżeniem Kleru, nie kąkolem, ale trucizną dla ducha narodowego?..... P. A.

Wiec katolicki w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Drugą i nie małą korzyścią wiecu było połączenie się z Rusinami na publicznem zebraniu i postawienie na porządku obrad przemówień polskich i ruskich. Znalazła się tedy jedna stycznia pomiędzy braćmi, i dano przykład dobry urządzania zgromadzeń spólnych i przemawianie w obu językach. Dałby Bóg, aby się udało nietylko w religijnym kierunku, ale też w polityczno-społecznym doprowadzić do takiego spólnego działania, a na Czerwonej Rusi urządzić podobne spólne wiece dla porozumienia się w sprawach świeckich.

Trzecią i ostatnią korzyścią wiecu były niektóre uchwalone rezolucye zwłaszcza w sprawach szkolnych i rozliczno przemysłowych, tudzież niektóre mowy wygłoszone na wiecu. Oczywiście o duchownych korzyściach wiecu, jako to o nabożeństwach wspólnych, o błogosławieństwach papieskiem i arcypasterskiem nie wspominamy, bo to dla wierzących samo się przez się rozumie.

Innych korzyści wiecu my przynajmniej na razie nie widzimy, a czy i jakie owoce przyniesie wiec w przyszłości to się dopiero okaże.

Nie stronnicze zaślepienie, ale raczej wzgląd na Boską chwałę i pożytek społeczny, nie pozwala nam jednak po wyliczeniu stron dodatnich wiecu katolickiego w Krakowie, zamilczeć tego, co było bądź mylnem bądź też wprost szkodliwem.

Do pomylonych rzeczy zaliczamy przedewszystkiem ślepe naśladownictwo zagranicy w całem urządzeniu wiecu. „Co kraj to obyczaj“, słusznie mówi przysłowie, a zresztą powszechnie wiadomo, że inne stosunki, inne też tradycye i warunki u nas, niż we Francyi, Niemczech i gdzieindziej. Zatem zabierając się do urządzenia wiecu u nas, należało wejść w nasze położenie, obrachować nasze siły, zgłębić nasze potrzeby, i dopiero wytknąć sobie jakiś jasny i szczegółowo określony cel wiecu, i urządzić go wedle naszych praktyk i tradycyi.

Tego nie uczyniono, ale jak się zdaje wzięto żywcem wzór z wieców, czyli kongresów (Katholikentagów) za granicą, i w model ten obcy wpakowano nasze sprawy, nie zdając sobie jasno sprawy z tego, czego chcemy i czego właściwie my potrzebujemy?

Ztąd ta niejasność celu i chaos programu, który też w skutek tego do ostatniej chwili nie był nikomu znany, a który przybywającym na wiece dopiero w Krakowie rozdawano.

Okazała się też na wiecu dowodnie najpierw cała niepraktyczność podzielenia wieca „na sekcye“ i zbytne namnożenie sekcyi. Słusznie powiedzieć można, że wiec, a raczej sekcye radziły *de omnibus rebus et quibusdam aliis* (*o wszystkich* sprawach i o niektórych innych), a z tego wszystkiego ten zwykły wyniknął skutek, że uczestnikowi wiecu zostało z wszystkiego coś, a z całości nic lub mało co.

U nas, gdzie w kwestyach wszystkich potrzebne jest upowszechnienie zasad i poglądów katolickich, podział na sekcye był całkiem niepraktyczny, zwłaszcza gdy wszystkie sekcye równocześnie obradowały. Kto bowiem brał n. p. udział w jednej, nie wiedział nic o tem, co się działo w drugiej, a gdy chciał być na jednej i drugiej — pochwycił tu trochę i tam trochę, i nie miał o żadnej kwestyi właściwego pojęcia!

A stać się to musiało tem bardziej, że cały sposób parlamentowania na wiecu, dowodził zupełnej nieznajomości wszelkich prawideł parlamentarnych, czy też rozmyślnego wykluczenia swobody i możności dyskusyi. Na zgromadzeniach nazwanych uroczystemi wykluczono bowiem zupełnie dyskusyę, co w żadnym parlamencie i ciele obradującem się nie praktykuje. Albowiem sekcya czyli komisya zdaje sprawę całemu zebraniu a przed uchwaleniem powziętych na sekcyi lub w komisyi rezolucyj, wolno być musi każdemu zabrać głos i wypowiedzieć swoje zdanie. Inaczej nie jest to wiec i rada, ale tylko fikcya.

A fikcya ta doprowadzoną została aż do ostatecznych granic. Albowiem biorąc udział w sekcyi dziennikarskiej wiemy to doskonale i pamiętają to pewnie wszyscy, którzy byli obecni w sekcyi dziennikarskiej, że sekcya **odrzuciła** wniosek „założenia funduszu dziennikarskiego“. Tymczasem Msgr. Gnatowski mimo to odczytał na ogólnem zebraniu ten odrzucony ustęp, a więc uchwalono to na ogólnem zebraniu co sekcya poleciła opuścić w rezolucyach.

Jakże nazwać takie postępowanie — i czy można powiedzieć że to był wiec, mający prawo uchwalania podług swej myśli i woli? (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

(Dwaj cesarze o Polakach — czy naród polski się zmienił? — polityka reprezentacyi politycznych — czy potrzebne upodlanie się? — federacya Europy — przemówienie cesarza w Jarosławiu — kto układa mowy cesarskie — czemu cholera nie przeszkodziła manewrom?— skutek słów monarchy — kiedy wytrzeźwieją odurzone głowy? dowody z przeszłości o skutkach mów tronowych — obietnice restauracyi Wawelu — czy mowa jarosławska nie pogróżką? — mowy w sprawach czeskich i finał hr. Taaffego — podwójna niespodzianka a może początek końca — czy „Koło polskie“ odpłaci się za pochwałę jarosławską? możliwa intencya tych pochwał.)

Cieszyn 14 września 1893.

Niedawno, bo zaledwie przed kilku tygodniami, cesarz niemiecki a król pruski pochwalił w telegramie do p. Kościelskiego Polaków, nie, nie Polaków, ale „Koło polskie“ w Berlinie za ich lojalność i dodał: „oby ona była wzorem dla innych — ja Wam tego nie zapomnę!“ — I znowu przed kilku dniami cesarz austryacki pochwalił reprezentacyę , przedstawiającą wszystkie stany (? Włościanin tylko jeden — z trudem się tam dostał) i nazwał jej postępowanie „mądrem i patryotycznem“ — bo „ma“ z prawdziwym i *głębokim* patryotyzmem, na oku nietylko interesa kraju, lecz także interesa całości monarchii.“

Gdyby „reprezentacye“ wiedeńska i berlińska — były rzeczywiście przedstawicielami narodu, i gdyby słowa monarchów miały przywilej nieomylności — no, toby powiedzieć należało, że w krótkim czasie trzydziestu nieomal lat, cały naród polski odbył gruntowną przemianę, zmienił wiekowe swe zasady, przekonania, dążności a przedzierzgnął się w zupełnie coś nowego — niebywałego — przedziwnego! Ci Polacy, o których cały świat mówił, że rodzą się rewolucyonistami, biją się za wolność „własną i cudzą,“ szukają szczęścia w zawikłaniach wojennych, choćby tak niejasnych, jak n. p. węgierska z r. 1848, włoska z czasów Garibaldego lub paryska z czasów Komuny — ci Polacy, żołnierze i zawadyjacy, stali się cudownym sposobem wzorem lojalności — i patryotyzmów nowo kreowanych.

W miejsce jednego ideału całości i wolności Ojczyzny, powstały ideały całości cesarstwa pruskiego i monarchii austryjackiej, a patryotyzm polski, narodowy, żywy, gorący, na każde poświęcenie gotowy, utonął w dwu „głębokich“ rzekach: „patryotyzmu cesarstwa niemieckiego i patryotyzmu cesarstwa austro-węgierskiego!“

„Upaść może i naród wielki — zginąć tylko podły“ powiedziano słusznie, a że druga połowa tego aksiomatu miałaby zastosowania do nas, gdyby pochwały cesarzy odnosiły się do narodu, a nie, na szczęście, do jego tylko reprezentacyi politycznych — to przecie dowodu nie potrzebuje żadnego.

Monarcha Franciszek Józef jest katolikiem, a cesarz Wilhelm naczelnikiem luterańskim — a więc obydwaj znają Ewangelię i wierzą w nią, a w tej powiedział ten, który jest „Prawdą, drogą i żywotem“ że nikt nie może dwu panom służyć“ — więc też jeden naród polski nie może mieć dwu ani trzech patryotyzmów, a ci którzy to mówią, w danej chwili mogą usłyszeć pochwałę, lecz na dnie duszy każdego szlachetnego człowieka, może być dla nich tylko pogarda.

Między lojalnością a patryotyzmem jest olbrzymi rozdział. Lojalnymi obywatelami tak państwa pruskiego, jak austryjackiego być możemy — tego wymaga konieczność naszego położenia, tego nauczyły nas smutne i krwawe doświadczenia. Ale lojalności nie sprzeciwia się patryotyzm polski i mienie na oczach przed wszystkiemi całościami, przedewszystkiem „całości własnej Ojczyzny.“ Bez rewolucyi i gwałtownych przewrotów, bez zdrady stanu w obec państw, w których organizm z dopuszczenia Boskiego, a *w skutek szlacheckiej* polityki zostaliśmy wtłoczeni, możemy żądać najpierw wykonania zobowiązań, które sami monarchowie podpisami swojemi przyjęli na siebie w traktacie wiedeńskim. A dalej prądy świata nie stoją, oświata wzrasta, samowiedza ludów się budzi; a to wszystko razem prze ku temu, ażeby w drodze pokojowego rozwoju konstytucye i wzajemne stosunki państw i narodów ukła lały się stosownie do praw przyrodzonych, i Bożych.

Stowarzyszenie „przyjaciół pokoju“ jest w Austryi zatwierdzone i nikomu na myśl nie przychodzi w popieraniu i szerzeniu tej idei widzieć zamach na bezpieczeństwo państwa. Wszak sam cesarz Franciszek Józef wyraził raz pragnienie, aby mógł ludom zwiastować wesołą nowinę, że chwila rozbrojenia nadeszła.

Hrabia Hohenwart jest w Austryi przedstawicielem federacyjnego systemu, a więc systemu, który dąży do przemiany istniejącego konstytucyjnego ustroju. Z tym systemem się nie utrzymał, ale się go nie wyrzekł, a mimo to należy do filarów, na których się opiera rząd hr. Taaffego.

Obecnie zaś zwołuje hr. von der Decken, przewodnik niemieckiego stronnictwa prawa (Rechtspartei) na 27 i 28 września kongres federalistów, którzy chcą już nie federacyi różno językowej Austryi, ale federacyi całej środkowej Europy i urządzenia jej poniekąd na wzór Zjednoczonych Stanów Ameryki. Plan tego ustroju europejskiego podamy w przyszłym numerze, tu tylko wskazujemy na to, że są lojalne i rozumne sposoby dążenia do tego, co „miłość Ojczyzny“ właściwie pojętej nakazuje, bez upadlania się i bez przejmowania się patryotyzmami nam obcymi.

Federacya Austryi, a idąca za nią federacya Słowiańszczyzny, były zawsze ideami, które dla nas miały najwięcej uroku, bo wskazywały najwłaściwszą drogę do urzeczywistnienia idei sprawiedliwości, a usunięcia obaw, które mimowolnie wzniecać może idea panslawistyczna z autokracyą gnębiącą wolność narodową i wyznaniową.

W idei federacyi środkowej Europy, a w dalszym rozwoju może całej dziś konstytucyjnej Europy, widzimy tylko krok dalszy ku przeprowadzeniu rzeczywistej federacyi. Nie bez słuszności powiedziano w odezwie hr. von der Decken, że Austrya nie może przyjąć systemu federacyjnego, póki go nie przyjmie i nie przeprowadzi cesarstwo niemieckie. To cesarstwo jest już dziś poniekąd, taką federacyą niezależnych państw, ale nie zupełnie, bo narodowości obce pozbawia praw przyrodzonych i wtłacza wszystko w prasę, która się nazywa: „Deutsches Reich“. Federaliści niemieccy zapowiadają, że chcą uznania praw każdego narodu i przyznania mu zupełnego samorządu; chcą dalej usunięcia granic rozdzielających Europę na osobne państwa, a podziału jej na Stany zjednoczone, samorządne, granicami przyrodzonemi wedle terytoryalnego zasiedzenia narodowości, podzielone.

Może się to wyda pięknem marzeniem a prawdopodobnie pozostanie jeszcze na dłuższe lata marzeniem, lecz mimo to zaprzeczyć się nie da że idea federacyi narodów, to idea chrześciańskiej sprawiedliwości, która już okazała się możliwą w praktyce jak Ameryka dowodzi — a która z postępem oświaty i reformą społeczną, urzeczywistnić się musi, jak każda myśl z Boga poczęta, a na sprawiedliwości oparta.

Rozszerzyliśmy nad tem, nietylko dlatego, że kongres federalistów właśnie niezadługo odbywać się będzie, ale dlatego, aby wskazać, jak dla ludzi honorowych, patrzących w dalszą przyszłość, a nie pokładających szczęścia jedynie w dobrze płatnem służalstwie są drogi właściwe do pogodzenia lojalności z miłością ojczyzny — a nie potrzeba upadlania.

Jak jednak daleko zaszliśmy w serwiliźmie i krótkowidztwie, świadczy

najpowodniej to, w jaki sposób pisały u nas wszystkie bez wyjątku pisma o mowie monarchy w Jarosławiu. Nazywano ją „wypadkiem dziejowym,“ zdarzeniem, które „złotymi zgłoskami“ zapisane będzie w dziejach, widziano w w niej upomnienia, po którem lada chwila opamięta się cesarz Wilhelm — (i przypomni sobie, że on też niedawno tak mówił) a nawróci się cesarz Alexander III. —

Czytając to wszystko, nie wiedzieliśmy zaprawdę czy się śmiać czy gniewać, czy płakać — a do tego ostatniego podobno najwięcej było powodów. *Mundus vult decipi, ergo decipietur.* Monarcha juści nie winien, że także do jego mowy popisano komentarze, i że zapomniano na to, że jeżeli kto, to cesarz Franciszek Józef jest monarchą wiernie wedle konstytucyi postępującym.

A cóż to znaczy być monarchą konstytucyjnym? To znaczy tyle, że panujący mówi tyle, co rząd jego, czyli odpowiedzialne ministerstwo ułoży! Czy to mowa od tronu, czy odpowiedź na powitanie delegacyi, czy przemówienia przy przyjęciu delegacyi, wszystko to musi być naprzód ułożone, a układa te mowy m i n i s t e r i u m. „Monarcha konstytucyjny, napisała dobrze jedna z peszteńskich gazet, nie zna innej polityki tylko politykę swego odpowiedzialnego ministerstwa.“ —

A zatem mowę monarchy w Jarosławiu oceniać należy przedewszystkiem jako a k t p o l i t y c z n y r z ą d u i o d p o w i e d z i a l n e g o m i n i s t e r s t w a, bo takim jest on ustawowo — a twierdzenie „Gazety lwow.“ że mowa ta nie była w programie, jest bajką obliczoną na obałamucenie ludzi nieobeznanych z przepisami konstytucyi. Już zaś z tego stanowiska ocenione przemówienie jarosławskie jest niczem innem, jak pochwałą polityki gabinetu Taaffego, i podpierającego tę politykę Koła polskiego; końcowy zaś ustęp zawiera pochwałę administracyi kraju przez hr. Badeniego, o ile ten świadomie używa odpowiednich do swego celu: „utrzymania mandatów w rękach partyi stańczykowskiej“ środków i sposobów. Juźci bowiem przypuścić nie można, aby monarcha chciał chwalić każdy czyn i krok hr. Badeniego — a zwłaszcza te, o których zapewnie też nic nie wie, ani się ich domyśla.

W dalszem logicznem następstwie mowa jarosławska dowodzi nie tego, jakoby monarcha odczuwał szczególną potrzebę pochwalenia polityki hr. Taaffego, Badeniego i polskiego Koła, ale raczej że pp. minister i namiestnik, razem z wiernymi im posłami odczuwali potrzebę, ażeby w obec wzrastającej opozycyi i coraz silniejszych ataków na sposób ich działania, wziął ich w obronę Ten, którego słowo zawsze ma niepoślednią wagę. To też tłamaczy, dla czego mimo niemałego niebezpieczeństwa cholery, manewry n i e z o s t a ł y o d r o c z o n e. Żądało ich odbycia nietylko ministerstwo wojny, ale też ministerstwo spraw wewnętrznych a przedewszystkiem musiał ich pragnąć hr. Badeni, bo jakże mógł dopuścić, aby świat nie usłyszał przeznaczonej dla niego pochwały. Wszak on tak wyrósł, że cholera z pewnością nie poważy się grasować w kraju przez niego administrowanym, a jeżeli się poważy, to on da sobie z nią radę.

A dalej, jeżeli się rozważy cały przebieg pobytu monarchy w Jarosławiu, a rozbierze dokładnie treść przemówienia — to ktokolwiek ma trochę pamięci i przypomni sobie pobyt cesarza w Krakowie i w Lwowie w r. 1881, ten przyjdzie do przekonania, że jeżeli chodzi o s e r d e c z n y s t o s u n e k, o zaznaczenie życzliwości monarszej dla kraju, a zaufanie i wierność kraju do monarchy, to wówczas tak przyjęcia jak przemówienia były daleko serdeczniejsze i szczersze. Dość wspomnieć bal w Sukiennicach i krakusów; tudziez te wszystkie zebrania i spotkania, przy których cesarz odzywał się *motu-proprio*, bez wygłaszania mów, spisanych na radzie ministralnej.

W obec owczesnego przyjęcia monarchy, teraźniejsze było daleko mniej świetne i serdeczne — więc zkądże takie oszołomienie przemową cesarza w Jarosławiu?

Rzecz się łatwo tłumaczy, jeżeli się zważy, że w przemowach z r. 1881 mówił monarcha o Polakach i o narodzie całym; w jarosławskiej mówił o „reprezentacyi“ — o „Kole polskiem“ — i namiestniku, a więc dotknął delikatnej sprawy politycznej. Ci, którzy ani na politykę Koła ani na administracyę hr. Badeniego się nie godzą ani się niemi nie zachwycają, przez wzgląd na monarchę byli wstrzemięźliwi w ocenianiu przemówienia, za to urzędowa i półurzędowa prasa — dęła we wszystkie trąby pochwalne! A dodać trzeba, że do niezwykłych „administracyjnych zdolności“ hr. Badeniego należy i to, że umiał on wszystkie niemal stołeczne „dzienniki“ tak dalece pozyskać dla siebie, że dziś oprócz „Kurjera lwow.“ i „Nowej Reformy“ nie ma pisma, któreby nie miało przynajmniej „czucia“ z administracyą kraju. Całkiem więc naturalną rzeczą, że mowa jarosławska wyrosła do znaczenia jakiegoś „z b a w c z e g o w y p a d k u“ — i nie ma nadziei, aby takie pojmowanie sprawy tak rychło z głów wywietrzało.

A przecie patrząc i wstecz i wprzód można się przekonać, że mowy konstytucyjne monarchów bardzo często przemijają bez skutków i śladów. Ileż to pięknych słów, projektów i nadziei nie wysnuto z tak zwanych „m ó w od t r o n u,“ które wygłasza każdy monarcha przy otwieraniu lub zamknięciu parlamentów? A przecie, przy lada zmianie rządu, zmieniają się i poglądy mów tronowych.

W szczególności obiecywano wiele w mowie tronowej przy otwarciu obecnej rady państwa, a z tych obietnic jeszcze prawie żadna się nie ziściła. Obiecywano nam, że zamek królewski w Krakowie będzie zrestaurowany i przywrócony do dawnego przeznaczenia, ale już przeszło 10 lat upłynęło od chwili tej obietnicy, a jeszcze ani jedna cegła nie została położona na Wawelu w celach ziszczenia tej obietnicy.

Bodajbyśmy byli fałszywemi prorokami, ale jeżeli wolno ludzkie robić kombinacye i *a simili* czyli z podobieństw wnioskować, to mowa jarosławska wygląda nam jakoby na p o g r ó ż k ę dla opozycyi występującej przeciw polityce hr. Taaffego i administracyi kraju.

Wszak coś podobnego działo się w Czechach. I tam monarcha odezwał się z pochwałą polityki staroczeskiej, a naganą młodoczechów — a gdy to nie poskutkowało, dziś świat cały ze zdumieniem dowiedział się o tem, że jak pisze dobrze jeden z wiedeńskich dzienników „*minimum* (kropla) wolności, jakie daje konstytucya austryacka, zostało odjęte Czechom.“

Wiadomość ta była niespodzianką dla wszystkich z dwojakiego względu, raz iż spadła nagle a nikt jej nie przeczuwał, a powtóre dlatego, że w tem wszystkiem, co działo się w Czechach, nikt jeszcze nie widzał dostatecznej racyi do takiego nadzwyczajnego środka. Dość powiedzieć, że nawet bezwzględnie adorujący hr. Taaffego „Czas“ przyznaje, że powody rządu, mające usprawiedliwić to zarządzenie „t r z y m a j ą s i ę w z a k r e s i e o g ó l n i k ó w d o ś ć m a ł o ś c i s ł y c h!“

Po mowach tedy monarchy oprobujących politykę staroczeską, po przemówieniach i e n t u z y a s t y c z n y c h przyjęciach w czasie odwiedzin w Czechach, dziś nastąpiło z a w i e s z e n i e k o n s t y t u c y i dla ukarania tych, którzy nie uważali za stosowne zgodzić się na p o l i t y k ę u g o d o w ą hr. Taaffego.

Zatem nie bardzo dobrze wróży taka wysoka pochwała polityki „Koła polskiego“ i administracyi kraju! Czyż bowiem taka pochwała jednej strony nie wygląda na naganę i pogróżkę dla strony przeciwnej? A przecież strona

przeciwna, to jest ci, którzy kierunku polityki hr. Taaffego i administracyi hr. Badeniego, nie uważają za najdoskonalszą i życzyliby sobie pewnych uzasadnionych zmian, mają prawo do tego, aby ich uważano za równo dobrych i lojalnych obywateli, życzliwych tronowi, państwu i własnej Ojczyznie.

Być może jednak, że zawieszenie konstytucyi w Czechach, będzie początkiem końca. *Die Todten reiten schnell* mówi przysłowie niemieckie, wskazując że spieszy się, kogo śmierć goni. Hrabia Taaffe wydobył ostatni strzał ze swego arsenału — po za którym już nie ma nic innego — chyba zupełnie zniesienie konstytucyi. Teraz zależy wszystko na tem, czy rada państwa zatwierdzi tę uchwałę rządu. Wnosząc z tego, co piszą gazety, zdawałoby się, że rząd nie znajdzie większości, któraby go poparła i zawieszenie konstytucyi uchwaliła — chyba, „Koło polskie“ zechce do reszty zakopać sławę i cześć polskiego imienia, i za pochwałę jarosławską, odpłaci „głębokim patryotyzmem“ — mającym wzgląd — na życzenia hr. Taaffego! Być może, zwłaszcza, że uchwała konstytucyi w Czechach powzięta była przed miesiącem — że główną intencyą mowy jarosławskiej było, zapewnić hr. Taaffemu głosy „Koła rzekomo polskiego“ — gdy w Izbie posłów przyjjdzie pod obrady zawieszenie konstytucyi w Czechach.

Hrabia Stanisław Tarnowski sekciarzem.

Wykazywaliśmy już kilkakrotnie, że p. Stanisław Tarnowski w teologii a polityce przy każdej sposobności zdradza niemałą ignorancyą — a że przy tem zaślepia go namiętność konserwatyzmu najlichszego gatunku, więc nic dziwnego, gdy raz po raz wyrwie się z czemś, co zupełnie niezgodne z zasadami i prawami Kościoła.

W Książce: „Z doświadczeń i rozmyślań“ potknął się, żądając zniesienia instytucyi probostw, a wprowadzenia usuwalności proboszczów *ad nutum* — i tego błędnego, sekciarskiego zapatrywania dotychczas nie cofnął, jakby to obowiązek sumienny szczeremu katolikowi nakazywał; a więc trwa w sekciarskiej zaciekłości.

Teraz znowu w „Przeglądzie“ swoim z miesiąca sierpnia b. r. w artykule: „Po wiecu katolickim“ pisze dosłownie tak: „Na całym świecie za katolickie uważa się to, co ma za sobą zgodę i sankcyę biskupów; niekatolickiem jest to co przeciw nim staje, podburza albo ich nie słucha.“

Jest to nic mniej nic więcej tylko w teoryi herezya, a w praktyce szyzma. Albowiem „zgoda i sankcya samych biskupów jeszcze nie stanowi cechy katolickości — a wedle nauki prawdziwego, rzymskiego, katolickiego Kościoła: „*katolickiem jest tylko to co ma sankcyę i zgodę Papieża*“ a więc do sankcyi i zgody biskupiej wymaganem jest, aby ci biskupi cośkolwiek sankcyonujący, byli nie tylko w łączności z Papieżem, ale też po myśli Jego i po myśli praw i dekretów soborowych działali.

Sprawę wyświetli kilka przykładów widocznych i decydujących. Szyzma ma za sobą „zgodę i sankcyę biskupów“ — i to prawdziwych biskupów, a przecie jest odszczepieństwem, bo ci biskupi powagę swoją wyżej albo na równi stawiają z powagą i władzą Papieża.

A dalej czemże jest gallikanizm i józefinizm przez Kościół jako *haeresim et schismam sapiens* (tj. herezyą i szyzmą tchnący) notowany, jeżeli nie tym niższym niejako stopniem odszczepieństwa, który jeszcze nie zupełnie zerwał łączność z Kościołem, ale przecie już się od niego oddalił. A polega on właśnie na tem, że „ma za sobą zgodę i sankcyę biskupów“ — ale nie ma sankcyi Papieża i sprzeczny jest z duchem Kościoła. Gallikańscy biskupi we Francyi, a józefińscy w Austryi „zgadzali się i sankcyonowali“ powagą swoją różne ustępstwa w obec rządu i możnych tego świata“ przyczem jednak oświadczali, że nie zrywają z Papieżem. I to zastrzeżenie ocalało ich i powierzone im Kościoły od formalnego odszczepieństwa, ale przecie nie było to zgodnem z duchem katolicyzmu!

A dodajmy, że więcej niż sto lat trwało to połowiczne odszczepieństwo gallikańskie i józefińskie — a jeżeli nas pamięć nie myli, to sam hr. Tarnowski przyznał, że józefinizm u nas jeszcze się błąka!

Co za sprzeczność tedy: Na józefinizm narzekać i józefinizm ogłaszać za katolicki! Lecz w tę sprzeczność nie sam pan hrabia wpada.

W obec tego i druga część zdania hr. Tarnowskiego nie jest zgodna z prawdą. Bo ci wszyscy, którzy przeciw szyzmie, gallikanizmowi i józefinizmowi walczyli i walczą i takowy wyrugować usiłują: „stawali i stają przeciw biskupom, a nie słuchają ich w tem, w czem oni przekraczają granice godziwych ustępstw w obec władz świeckich — a przecie to „stawanie przeciw biskupom i niesłuchanie ich“ poczytuje się im za zasługę.

Niedawne przecie czasy, kiedy szyzmę wprowadził „biskup“ w dyecezyi chełmskiej — i stanęli przeciw swemu biskupowi proboszczowie i nie usłuchali go“, a świat cały uznał ich za wyznawców, a biskupa za odszczepieńca i zdrajcę.

A więc, chociaż coś ma „zgodę i sankcyę biskupów“ jeszcze trzeba wyżej patrzeć, czy ta sankcya biskupia ma lub zasługuje na sankcyę Papieża. To tyczy się rzeczy ściśle kościelnych.

A cóż dopiero mówić o sprawach pośrednio tylko podpadającym pod aprobatę biskupów, jak n. p. „wiece“. Jeżeli wiec urządzają katolicy, radzą na nim nad sprawami odnoszącemi się do ich wiecznego i doczesnego dobra; jeżeli bronią prawdy i sprawiedliwości, jeżeli w myśl encyklik Papieża dążą do tego, aby duch chrześcijański przeniknął ustawodawstwo i stosunki społeczne; jeżeli uczucia swe katolickie objawiają zewnętrznemi aktami religijnemi, jak n. p. wspólnem nabożeństwem, uczczeniem publicznem Papieża, modlitwą itd. — toć przecie nikt mający zdrowe zmysły nie zaprzeczy, że to jest prawdziwy wiec katolicki.

Czy na takim wiecu jest biskup lub nie, to przecie o katolickości jego stanowić nie może, bo tę daje nie obecność biskupia, ale wiara i duch uczestników, sprawy będące przedmiotem narad, a przedewszystkiem cel i dążności zebrania.

Już zaś znaną powszechnie jest rzeczą, że w naszych stosunkach gdy się zbierze kilkaset włościan, to chociażby oni najbardziej po katolicku radzili i chcieli, trudną jest rzeczą uprosić dostojników jakichkolwiek a tem bardziej Biskupów, aby zebranie to swoją zaszczycili obecnością zwłaszcza gdy ono ma pewną cechę polityczną a nie jest urządzane przez „opiekunów“ włościan; przeciwnie na zebranie, w którem będzie kilkudziesięciu wielmożnych, choćby ci katolicyzm wyznawali tylko metryką, radzi idą „honoratiores“, a łatwo też przyjmą zaproszenie Biskupi, bo „wielmożnych“ nikt nie kontroluje za pomocą kartek wielkanocnych, a dosyć, że są z respektem dla Kościoła.

Zatem cały dowód czerpany z obecności i zgody biskupów na wiecu krakowskim, jakoby ten tylko wiec był iście katolickim, a inne takiemi nie były, upada, a twierdzenie że wiec krakowski był tylko „pańskim“ w tem znaczeniu, że był zebraniem dla zwolenników czynnych lub biernych stron-

nictwa pańskiego, czyli stańczykowskiego pozostaje w całej mocy.

Sekciarski duch hr. Tarnowskiego objawia się jednak nie tylko w tem oczywiście mylnem i z nauką Kościoła kat. nie zgodnem zdaniem, lecz przebija się w jego zaciekłości nienawiści nieubłaganej, oraz w ustawicznem posługiwaniu się kłamstwem.

Pisząc o redaktorze „Dzwonu“ mówi on: „Ranił (na wiecu w Krakowie) jeden szczegół serca „szlachetne“ snuł się pewien Ksiądz!“ To oczywiście „szlachetność“ sekciarska, wielko pańska, którą rani widok katolickiego Księdza! — A dalej pisze o tym Księdzu: „który w niezgodzie jest z władzą świecką!!“ (Jużci, wedle gallikańsko-józefińskiego katechizmu pierwszem przykazaniem jest: „Rząd“ a zwłaszcza sprzyjający krajowi — a krajem to szlachta, bo reszta to motłoch) — „Rząd“ tedy jest pan bóg twój, innych nie będziesz miał przed nim. W świetle tego przykazania józefińskiego nie być w zgodzie z rządem, z hr. Taaffem, Badenim itd. to największy grzech, który nie będzie nigdy odpuszczony i czyni niegodnym uczestnictwa w katolickim wiecu, złożonym z bezwględnych adoratorów władzy świeckiej.

A dalej dodaje o tym Księdzu: „jest on w niezgodzie z władzą swoją własną duchowną“.

Zdanie to wzięte w znaczeniu tem, jakoby obecnie pomiędzy tym Księdzem a jego biskupem było jakieś kościelne nieporozumienie, spór, proces lub co podobnego, jest *kłamstwem.* Albowiem stosunek obecny redaktora „Dzwonu“ do Ordynaryatu lwowskiego jest prawidłowy i oparty na tem, że za urlopem przebywa on w Cieszynie, i urlop ten co roku odnawia. Więc niezgody żadnej nie ma; owszem jest obopólna zgoda i zadowolenie. Ale p. Tarnowski nigdy jeszcze się nie zarumienił skłamawszy, a nigdy piękniej się nie wysławia i ozdobniejszego stylu nie używa, jak wtedy gdy pisze kłamstwa, boć wtedy stylistyką a frazesami przystraja się kłamstwo: tak jak się stroi rozpustna niewiasta aby łatwiej zarzuciła sidła.

Jeżeli zaś chodzi o niezgodę z władzą swoją duchowną w kwestyach pewnych zapatrywań „prawnych i politycznych“ to ta niezgoda nie wykracza ani przeciw prawu ani nie podpada krytyce hrabiego. Wolno mieć przecie gusta. Biskupowi może n. p. podobać się hr. Badeni, i hr. Stanisław itp., a czyż i w tem trzeba być w zgodzie z biskupem?

W końcu kłamie hr. Tarnowski, gdy sprawkę swej zaciekłości zwala na Eminencyę Kard. Dunajewskiego, twierdząc, że to z rozkazu Eminencyi na drugi dzień wiecu, gdy Matusiak miał referować i mówić przeciw redaktorowi „Dzwonu“ — pozbawiono go głosu dlatego, aby na brednie Matusiaka nie odpowiadał. Rzecz bowiem miała się przeciwnie. Pierwszego dnia nie wzbraniano głosu właśnie dlatego, że Jego Eminencya oświadczył, że odmawiać głosu kapłanowi się nie godzi. Zaś na drugi dzień, hrabia Tarnowski zagroziwszy, że on nie będzie miał mowy, jeżeli będzie mówił Ks. Stojałowski, wymusił na komitecie katol. (?) wiecu, że sobie postąpił tak nie po katolicku i splamił się taką prostą nikczemnością.

Kronika.

Protesty wielkopolskie. Partya szlachecka wszędzie jednakowego trzyma się systemu. Zdobywszy sobie, nie koniecznie dla prawdziwych zasług i prawowierności, protekcyę Duchowieństwa, wysuwa je na front w walec z demokracyą katolicką czyli z katolickim ludem. We Francyi, Beligii, Niemczech, słowem wszędzie dzieje się dziś to samo. Duchowieństwo podpiera konserwatyzm przeciw demokracyi choćby katolickiej. We Francyi sprowadziły zwrot listy Ojca św., w Niemczech przełamuje się kwestya od czasu secesyi magnatów z centrum.

W Polsce dotychczas Duchowieństwo sądzi się powołanem do obrony konserwatyzmu, i zasłania go powagą swoją i Kościoła. Więc w Galicyi i Wielkopolsce na porządku dziennym „protesty i oświadczenia.“

„Orędownik“ i „Postęp“ pisma katolickie ludowe prowadzą lud katolicki w walce o prawa obywatelskie przeciw konserwatywnym — i przeciw nowemu patryotyzmowi pruskiemu.

„Orędownik“ napisał, że politykę nowego kursu rozpoczął X. Arcybiskup Stablewski. I to jest fakt. Faktem też jest, że X. dr. Łukowski usunął się ze stanowiska oficyała i wstąpił do OO. Filipinów, widząc że polityka nowego kursu nie ze wszystkiem oparta na prawdziwych i pewnych podstawach.

I oto dlatego obie kapituły, gnieźnieńska i poznańska, napisały adres kondolencyjny, z powodu, że „Orędownik“ i „Postęp“ poważyły się urządzić „napaść“(?) na Najdostojniejszego Arcypasterza!

Przecie i Galicya mogła dać przykład Wielkopolsce — boć przecie adresy kondolencyjne dla Arcypasterza i „oświadczenia“ w Galicyi się narodziły. —

Wszakże pomimo tych kondolencyj, poważamy się stwierdzić te historyczne fakty:

1. Na wiecu w Toruniu, Monsignor Stablewski pierwszy raz wypowiedział zasady lojalności pruskiej.

2. W skutek mowy na wiecu toruńskim Mons. Stablewski został Arcybiskupem, przyjąwszy pewne zobowiązania wobec rządu pruskiego, które naturalnie nie zostały ogłoszone.

3. Faktem jest, że wykonując te zobowiązania Arcybiskup Stablewski porobił stosowne zarządzenia w kapitułach, a zapewniał ludność niemiecką o swej arcypasterskiej miłości.

4. Faktem jest, że przy ostatnich wyborach, JX. Stablewski wpływał na to, aby wybrani zostali posłowie partyi szlacheckiej a więc wystąpił osobiście popierając pewien prąd polityczny.

5. W dziwnym i uderzającym fakcie, że Ks. dr. Jażdżewski, który publicznie występował przeciw ustawie wojskowej, a następnie w imieniu „Koła berlińskiego“ złożył oświadczenie, że Polacy głosować będą za ustawą, jedynym kluczem rozwiązać mogącym tę zagadkę, jest przypuszczenie, że to się stało za wpływem Arcybiskupa Stablewskiego.

Stwierdzenie tych faktów nie może być uważane za napaść na JX. Arcybiskupa, równie jak przekonanie, że nowy kurs patryotyzmu pruskiego jest monetą fałszywą, za którą nic nie kupi, nie jest niezgodne z wiarą, ani nie jest uchybieniem należnego uszanowa- Arcybiskupowi. —

JX. Biskup J. Strossmayer. Dla stwierdzenia tego, cośmy niedawno pisali o Najd. JX. Biskupie Strossmayerze, podajemy artykuł „o stronnictwach chorwackich“ umieszczony w nrze. 36. „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

Jest pewne podobieństwo pomiędzy dziejami narodu czeskiego i chorwackiego. Podobnie jak losy Czech związane zostały od dawna z losami Austryi, tak znowu życie Chorwacyi płynie od kilku wieków tem samem łożyskiem, co życie tzw. korony św. Szczepana, czyli Węgier. Czechy z Austryą, a Chorwacya z Węgrami połączyły się na zasadzie równych praw, których nienaruszalność gwarantowali im panujący... Niestety, prawa te zostały już dawno pogrzebane, a zarówno Czesi, jak i Chorwaci, od długich lat wiodą ciężki bój o utraconą niezależność i swobody, które zagarnęli im

silniejsi chwilowo i przez wysokie czynniki protegowani Niemcy i Madiarzy.

Chorwacya posiada niewątpliwie autonomię szerszą aniżeli Czechy, bezwzględność i samowola Węgrów krępuje ją jednak tak daleco, że ostatecznie dzieje się wszystko po myśli rządu węgierskiego, który w dodatku gwałtami przy ostatnich wyborach zdziałał to, że w sejmie zagrzebskim zasiada dzisiaj przeważna większość posłów, oddanych Węgrom najzupełniej i uchwalających z reguły wszystko, co się tylko Węgrom żywnie podoba. Pozory legalności są tedy zachowane....

Garść posłów opozycyjnych w sejmie, choć za nią stoi większość narodu, za słabą była dotychczas aby stawić odpór należyty silnie zwartej większości rządowej. Przyczyniało się do tego długotrwałe rozdwojenie w łonie opozycyi chorwackiej, która rozszczepiwszy się na dwa obozy, marnowała swe siły przez blisko ćwierć wieku na wzajemne zwalczanie siebie, na kłótnie nie o cel, który obydwie partye miały jeden, ale o środki, wiodące do tego celu.

Początkowo była tylko jedna partya opozycyjna. Stał na jej czele s ł a w n y biskup dyakowarski Józef Jerzy Strossmayer, mąż charakteru granitowego, złotego serca, jeden z najlepszych synów Chorwacyi, g w i a z d a i o z d o b a p o ł u d n i o w e j S ł o w i a ń s z c z y z n y. Stronnictwo Strossmayera stało na stanowisku ugody z Węgrami i mniemało, że przy ich pomocy osiągnie ideał narodu chorwackiego — wcielenie Dalmacyi napowrót do „trójjedynego“ królestwa (Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi).

W obec widocznych niepowodzeń partyi Strossmayera, wyłoniło się z niej wkrótce nowe stronnictwo, stronnictwo „ostrzejszego tonu“, pod wodzą adwokata Antoniego Starczewicza, które wytknęło sobie ten sam cel, co i partya Strossmayera, ale postanowiło dążyć do niego — bez pomocy Węgrów.

W rozdwojeniu tem wiodło się opozycyi chorwackiej coraz gorzej. Siły jej szczupłały, partya rządowa rosła, a Węgrzy zacierali ręce z radości. Dopiero przed niedawnym czasem udało się kilku wybitniejszym członkom obu stronnictw opozycyjnych doprowadzić do jakowegoś porozumienia, stało się to jednak niemal po za plecyma Strossmayera i Starczewicza, a przynajmniej bez osobistego zetknięcia się obu wodzów. Więc prasa węgierska i rządowa chorwacka naśmiewały się z tej zgody, twierdząc, że dopóki przewódcy nie podadzą sobie dłoni, dopóty pojednanie się opozycyi będzie złudnem. O tem, aby wódz radykałów pierwszy wyciągnął rękę, nie było ani mowy, sędziwemu zaś biskupowi (liczy 78 lat) nie wypadało — powiadali Węgrzy — aby przepraszał Starczewicza.

Słabo, z wielkim trudem zadzierzgnięty węzeł zgody rozluźniał się istotnie.

Stał się jednak fakt, który Chorwacya zapisze w swych kronikach złotemi głoskami, fakt niebywałego zaparcia się ambicyi osobistej, zjawisko w życiu publicznem tak rzadkie a tak piękne, że w dawnych czasach śpiewanoby o niem hymny.

Oto ten starzec blisko 80-letni, dostojnik kościoła i mąż, niewątpliwie najsławniejszy dziś w całej Chorwacyi, przed którym nawet przeciwnicy polityczni z uznaniem chylą swoje czoła, ten wielki ofiarodawca milionów na cele oświaty narodowej, pragnąc usankcyonować zgodę stronnictw, udał się osobiście do Starczewicza, który bawił w miejscu kąpielowem Toplicy krapińskiej i tam pierwszy wyciągnął rękę do zgody.

Oto jestem bracie! — rzekł Strossmayer. Jako biskup, pierwszy podaję dłoń na pojednanie....

I dwaj starcy, którzy przez ćwierć wieku nie mówili do siebie ani słowa, uścisnęli się serdecznie. Tym niemym uściskiem podpisali zgodę stronnictw opozycyjnych, dodając im nowych sił do dalszych zapasów o prawa narodowe.

Wszystkie serca w Chorwacyi poruszone zostały tym faktem do głębi, a przepiękny czyn sędziwego biskupa-patryoty zrodzić jeszcze może następstwa, niedające się dziś obliczyć doniosłości. —

Drukarnia „Macierzy katolickiej“ w Czacy.